

Problem

**Idith Zertal, *Naród i śmierć. Zagłada w dyskursie i polityce Izraela*,
przeł. Jan Maria Kłoczowski, Universitas, Kraków 2010**

Po polskie tłumaczenie wydanej w 2002 r. książki Idith Zertal sięgałem z ogromnymi oczekiwaniami. Autorkę poznałem bowiem dwa lata wcześniej na sesji zorganizowanej przez „Gazetę Wyborczą” z okazji 60. rocznicy powstania państwa Izrael i jej głos wydał mi się niezwykle wyrazisty. Lektura książki w całej rozciągłości potwierdziła to wrażenie, choć jednocześnie zrodziła wiele znaków zapytania pod adresem zarówno samej Zertal, jak i tzw. szkoły nowych historyków. Co ciekawe, mimo że autorka *Narodu i śmierci* sama utożsamia się z tą szkołą, nie jest zaliczana do jej głównych przedstawicieli. Mówiąc wprost, uważana jest raczej za dziennikarkę niż historyka. A jeden z najwybitniejszych przedstawicieli tego nurtu Tom Segev poddał jej książkę wnikliwej krytyce na łamach izraelskiego dziennika „Haaretz”. To właśnie ten autor poświęcił znakomitą publikację¹ problematyce obecności tematyki Holokaustu w państwie Izrael, unikając skrajnych ocen, którymi przesyczone jest dzieło Idith Zertal, a przede wszystkim opierając swoją monumentalną analizę na szczegółowych badaniach archiwalnych. Tego zaś w żaden sposób nie można powiedzieć o książce *Naród i śmierć*.

Zertal podejmuje rozprawę z ideologią syjonistyczną, nie tylko przemilczając główne jej założenia, ale nawet nie odnosząc się do podstawowej literatury przedmiotu. O twórcy syjonizmu Theodorze Herzlu wspomina tylko raz, i to referując tekst Hannah Arendt jemu poświęcony. Co ważniejsze, nie bierze pod uwagę wewnętrznej debaty samych syjonistów, których w żaden sposób nie można uznać za jednorodne środowisko, a ich oczywiste zasługi dla ukonstytuowania się tożsamości współczesnego Izraela nie zostały przez nią dostrzeżone. To samo można powiedzieć o jej sposobie przedstawienia dziedzictwa Holokaustu, które jednoznacznie odrzuca jako osobliwe uświęcenie narodu doświadczonego tym wydarzeniem. Dostrzegam w takim sposobie traktowania historii swoiste odwrócenie roli, którą w ostatnich latach odegrał Instytut Pamięci Narodowej w Polsce, zwłaszcza za prezesury tragicznie zmarłego Janusza Kurtyki. Mamy tu więc jakby do czynienia z polityką historyczną IPN-u *à rebours* – polegającą w tym przypadku na traktowaniu najnowszej historii państwa Izrael jako odskoczni do prywatnej konstrukcji ideologicznej, pozostającej w luźnym kontakcie z historyczną rzeczywistością. Można podziwiać konsekwencję autorki w odrzuceniu wszelkich świętości

¹ T. Segev, *The Seventh Million. The Israelis and the Holocaust*, New York 2000.

i dekonstrukcji najważniejszych elementów tworzących tożsamość współczesnego Izraela. Gdyby autorka omawianej książki nie była Izraelką, można by odczytać jej książkę jako traktat antysyjonistyczny. Zdaję sobie sprawę, że jest to osąd surowy, może nawet krzywdzący. Dzielę się jednak nieodpartym wrażeniem, które odniosłem z nieuprzedzonej lektury. Przy czym od razu zaznaczam, że wysiłki na rzecz odmitologizowania czy odczarowania świata są mi bliskie, owszem, sam podobne zabiegi stosuję wobec mitologizacji obecności katolicyzmu w historii Polski. Jednak warunkiem dekonstrukcji mitu jest jego rzetelne przedstawienie i wskazanie na faktyczne, a nie tylko hipotetyczne nadużycia. Tego elementarnego wymogu *Naród i śmierć* nie spełnia.

Polski czytelnik otrzymał więc książkę, której lektura powinna być poprzedzona poznaniem fundamentalnych studiów S.N. Eisenstadta na temat społeczeństwa Izraela² czy klasycznej pozycji Shlomo Avineriego poświęconej właśnie powstaniu nowoczesnego syjonizmu³, czy wreszcie licznych studiów historycznych Anity Shapiry. Jedno z nich jest wprawdzie przywołane przez Zertal, ale w dość specyficznym kontekście obronnego syjonizmu, nieoddającym sprawiedliwości nader empatycznej postawie Shapiry wobec tradycji syjonistycznej⁴. Poza pracami historyków, ważny dla zrozumienia tradycji syjonistycznej jest jej literacki wyraz, który jest u nas zupełnie nieznan, a ogromne dzieło historyka literatury hebrajskiej Gersona Shakeda jest dostępne dla nieznających języka hebrajskiego tylko w angielskiej syntetycznej wersji⁵. Warto też wspomnieć o szczególnie ważnej dla polskiego czytelnika książce Shoshany Ronen „Polin. Kraj lasów i rzek”, ze względu na polskie wątki poruszane w kontekście Zagłady przeżywanego przez pisarzy izraelskich⁶.

Przypominam ten niezbędny i podstawowy zestaw lektur z poczucia wdzięczności dla ich autorów. Poznanie każdej z nich odsłoniło przede mną ważny świat, ukazało związki idei i faktów, których wcześniej nie dostrzegałem, a nade wszystko przedstawiło powstanie państwa Izrael w 1948 r. jako zespołowy wysiłek ludzi doświadczonych cierpieniem, upokorzeniem i śmiercią. Wydarzenie Holocaustu wpisywało się w najnowszą historię tego państwa jako tragiczne zwieńczenie pryncypu wielu syjonistów. To właśnie dlatego wpisali to doświadczenie w projekt państwa żydowskiego, by więcej się ono nie powtórzyło, nie zaś by traktować je jako broń przeciw innym narodom, a już na pewno nie przeciwko arabskim sąsiadom zamieszkującym wspólnie z Żydami teren Palestyny. To przecież nie twórcy syjoni-

² S.N. Eisenstadt, *Israeli Society*, London 1967, *The Transformation of Israeli Society. An Essay in Interpretation*, London 1985.

³ S. Avineri, *The Making of Modern Zionism*, New York, 1981.

⁴ A. Shapira, *Land and Labor: The Zionist Resort to Force 1881-1948*, Stanford 1992. Szczególnie istotna dla zrozumienia ideologii syjonizmu socjalistycznego jest teź autorki biografia Berla Katznelsona, *Berl. The Biography of the Socialist Zionist. Berl Katznelson 1887-1944*, Cambridge 1984.

⁵ G. Shaked, *Modern Hebrew Fiction*, Bloomington 2000.

⁶ S. Ronen, *Polin. A Land of Forests and Rivers. Images of Poland and Poles in Contemporary Hebrew Literature in Israel*, Warszawa 2007.

zmu odrzucili rezolucję Organizacji Narodów Zjednoczonych przyznającą Żydom prawo do posiadania własnego państwa, tylko arabscy sąsiedzi, którzy nie chcieli się zgodzić na istnienie państwa żydowskiego. Podobnie powtarzające się konflikty zbrojne od 1948 r. nie były li tylko realizacją imperialistycznej polityki państwa Izrael, ale w przeważającej większości odpowiedzią na realne zagrożenie ze strony wielokrotnie liczniejszych sąsiadów. To, że nie zawsze tak było, wiedzą najlepiej sami Izraelczycy, a literatura przedmiotu jest doprawdy przepastna. Bez jej poznania, a chociażby wskazania na jej istnienie, każda krytyka syjonizmu może się przerodzić w karykaturalne zaprzeczenie szlachetnego zamysłu – miast burzyć stare mity, tworzy nowe, kto wie, czy nie groźniejsze.

Jak wspomniałem, bliska jest mi potrzeba dekonstrukcji mitów narodowych, które zniewalają niezależne myślenie jednostki, jednak znacznie bardziej ciekawi mnie sposób dokonywania tej dekonstrukcji. Nie zawsze są to próby udane, a przede wszystkim nie zawsze prowadzą do lepszego rozumienia rzeczywistości, rozkładanej na czynniki pierwsze. Pierwszy rozdział zapowiadał interesującą próbę zmierzenia się z nadużywaniem pojęć tak dwuznacznych, jak ofiara i uświęcenie. Znamy je dobrze z tradycji chrześcijańskiej i wiemy, jak można ich nadużyć dla celów ideologicznych. Nie ustrzegło się tych nadużyć państwo Izrael, czego najlepszym dowodem – przywoływanym w tym rozdziale wielokrotnie i obficie – był konflikt Marka Edelmana z niektórymi ideologami nowo powstałego państwa. Czy jednak cały ten spór można sprowadzić do traktowania ocalonych z Zagłady jako anonimowej masy służącej jedynie za narzędzie i tło dla ideologicznych zamysłów? Mam co do tego sporo wątpliwości, opartych nie tylko na wspomnianych lekturach, ale i na licznych przykładach Izraelczyków, z którymi od lat się przyjaźnię i którym nie brak krytycyzmu wobec własnego państwa. To oni ramię w ramię z zasiadającymi od lat mieszkańcami pozostającej pod brytyjskim mandatem Palestyny tworzyli nowe państwo i na pewno nie odnaleźliby się w takim oto stwierdzeniu: „Ani wtedy, ani później ocaleni z Zagłady nie mieli prawa do głosu: pozbawieni siły politycznej, nie istnieli w przestrzeni politycznej Izraela. Tworzyli cichą masę »anonymowych *mapilim* [imigrantów]« syjonizmu, po raz kolejny wiernie odgrywającą wyznaczoną rolę” (s. 91). Tak kończy się pierwszy rozdział. W drugim negatywnym bohaterem staje się Ben Gurion, który zdaniem Idith Zertal zawłaszczył nowo powstałe państwo dla własnych politycznych celów, podporządkowując sobie nie tylko Kneset, ale przede wszystkim sądy, które stały się przestrzenią walki o pamięć bez dostrzegania pamiętających: „Przez pierwszych dziesięć lat istnienia państwa Izrael Kneset i sądy izraelskie były główną sceną konfrontacji społeczeństwa z widmem Zagłady. Za pośrednictwem tych właśnie instytucji, a także innych narzędzi dyskursu, władze polityczne i kulturalne Izraela próbowały wprowadzić nową, mesjanistyczną i rewolucyjną wizję Izraela i »izraelskości«, wymazując przy tym z żydowskiej historii – lub selektywnie wykorzystując – nieodległą przeszłość” (s. 104). Podobną rolę odegrał, według autorki, Ben Gurion w procesie Eichmanna, który jest przedmiotem jej uwagi w rozdziale trzecim, zatytułowanym „Od Domu Ludowego [gdzie odbywał się proces] do Ściany Płaczu”. To, że ten proces wstrząsnął nie tyl-

ko państwem Izrael, ale i diasporą żydowską, Zertal wspomina mimochodem i raczej z pewnym zniecierpliwieniem. Najważniejsze bowiem jest dla niej wykazanie nadużyć i manipulacji, których dopuścił się pierwszy premier młodego państwa: „Ben Gurion, który wydał rozkaz schwytania Eichmanna i niemal samotnie czuwał nad wykonaniem tego zadania, był nie tylko architektem, realizatorem i reżyserem procesu, ale także głównym inspiratorem tworzenia nowej narracji izraelskiej o Zagładzie – narracji snutej z perspektywy władzy” (s. 168). Szczególnie irytujące i po prostu nierozumne jest lekceważenie przez autorkę realnego poczucia zagrożenia, które do dziś nie opuszcza mieszkańców Izraela. Te lęki domagają się nie psychoanalitycznego badania, ale zrozumienia geopolitycznej sytuacji Bliskiego Wschodu. Jak można więc opisywać wysiłki polityków i ludzi pióra, by sprostać wyzwaniom trudnej rzeczywistości, jako jedynie „papkę kiczowatych, brzemiennej w sentymentalne, wywołujące łatwe emocje i powtarzające się metafory obrazów, które porównywały to, co nieporównywalne” (por. s. 189–193)? I rzeczywiście warto zastanawiać się nad przyczynami, dla których wiosną 1967 roku Izrael czuł się zagrożony masowym zniszczeniem. By to zrozumieć, należałoby przebadać źródła arabskie, zwłaszcza retorykę niektórych przywódców państw, jak choćby Gamala Abdela Nasera, prezydent Egiptu. Jego wypowiedzi wcale nie odbiegały od oratorskich wyczynów dzisiejszego prezydenta Iranu Mahmuda Ahmadineżada, które wcale nie muszą się skończyć na słownych pogroźkach. Trudno się dziwić, że Ben Gurion nader dosłownie traktował zapowiedzi Nasera, że „wyrzuci Żydów do morza”. Na pewno zaś nie oddaje rzeczywistości stwierdzenie, że była to „masowa histeria, która nie miała nic wspólnego z realiami” (por. s. 197). Można się oczywiście zastanawiać, czy autorka nie ma racji, gdy wskazuje na wykorzystywanie Auschwitz jako „wygodnej figury narracyjnej, którą można było zastosować do opisu skrajnie odmiennych wydarzeń historycznych”. Jednak sprowadzanie pamięci o Auschwitz do „mitu odrodzicielskiego i usprawiedliwiającego”, który stał się „pamięcią na zamówienie – pamięcią na wszystkie pory roku” (s. 217), wydaje się nie tylko zabiegiem nazbyt upraszczającym nader szeroką i złożoną historiografię izraelską do jednego – tak właśnie pojętego – mianownika, ale jest po prostu nieprawdziwe.

Dwa ostatnie rozdziały *Narodu i śmierci* budzą we mnie najwięcej sympatii. Być może jest to związane z tym, że bohaterka rozdziału czwartego, zatytułowanego „Między miłością do świata a miłością do Izraela”, Hannah Arendt, była nie tylko wybitnym myślicielem, ale i człowiekiem wiernym swym najgłębszym przekonaniom, za co przyszło jej zapłacić wysoką cenę niezrozumienia ze strony najbliższych przyjaciół, jak choćby Gershoma Scholema. Jednak i ten pełen empatii esej zakończyła Zertal tak emocjonalnym tonem, że cały wywód stracił na wiarygodności. Czyż można bowiem różnicę zdań pomiędzy Arendt i niektórymi (bo przecież nie wszystkimi!) Izraelczykami sprowadzić do „rozpaczliwej próby pozbycia się przez Żydów [a więc nie tylko Izraelczyków – S. O.] *dybuka* Zagłady, *dybuka* świadectwa o tym, co tam się wydarzyło” (s. 277)? Literatura hebrajska powstała w Izraelu po 1948 r. i po 1967 r. jest najlepszym świadectwem, że państwo Izrael nie tylko nie pozbyło się różnych *dybuków*, ale dość skutecznie się z nimi rozpra-

wia. Wystarczy przywołać choćby takie nazwiska jak Amoz Oz, A.B. Yehoshua czy David Grossman. Bardzo chciałbym zakończyć te minorowe uwagi o książce Idith Zertal pozytywnym akcentem, przywołując ostatni rozdział, traktujący o ideologii osadników i najbardziej tragicznym jej wyrazie – zabójstwie Icchaka Rabina przez entuzjastę tej ideologii Igala Amira w 1995 r. Chciałbym, a jednak nie jestem w stanie. I tym razem temperament dziennikarza wziął górę nad cierpliwością historyka. Aby jednak czytelnik wyrobił sobie własne zdanie, muszę odesłać do lektury książki, której największym atutem jest właśnie temperament i wyrazistość. Jedno i drugie budzi sprzeciw, a nade wszystko chęć dowiedzenia się, jak to naprawdę było z ideologią syjonistyczną. I może w tym należy upatrywać główny pożytek z poznania zawartości tej książki.

Stanisław Obirek